

Konfederaci do wzięcia | Piłka na dnie | Tajemnice okręgu 33 | Filmy z Wenecji
Trzecia Droga: wejdą, nie wejdą? | Samobójstwo księdza | Ceny za wynajem

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

Władza straszy i zaprasza



Wielka afery wizowa
uderza w kampanię PiS



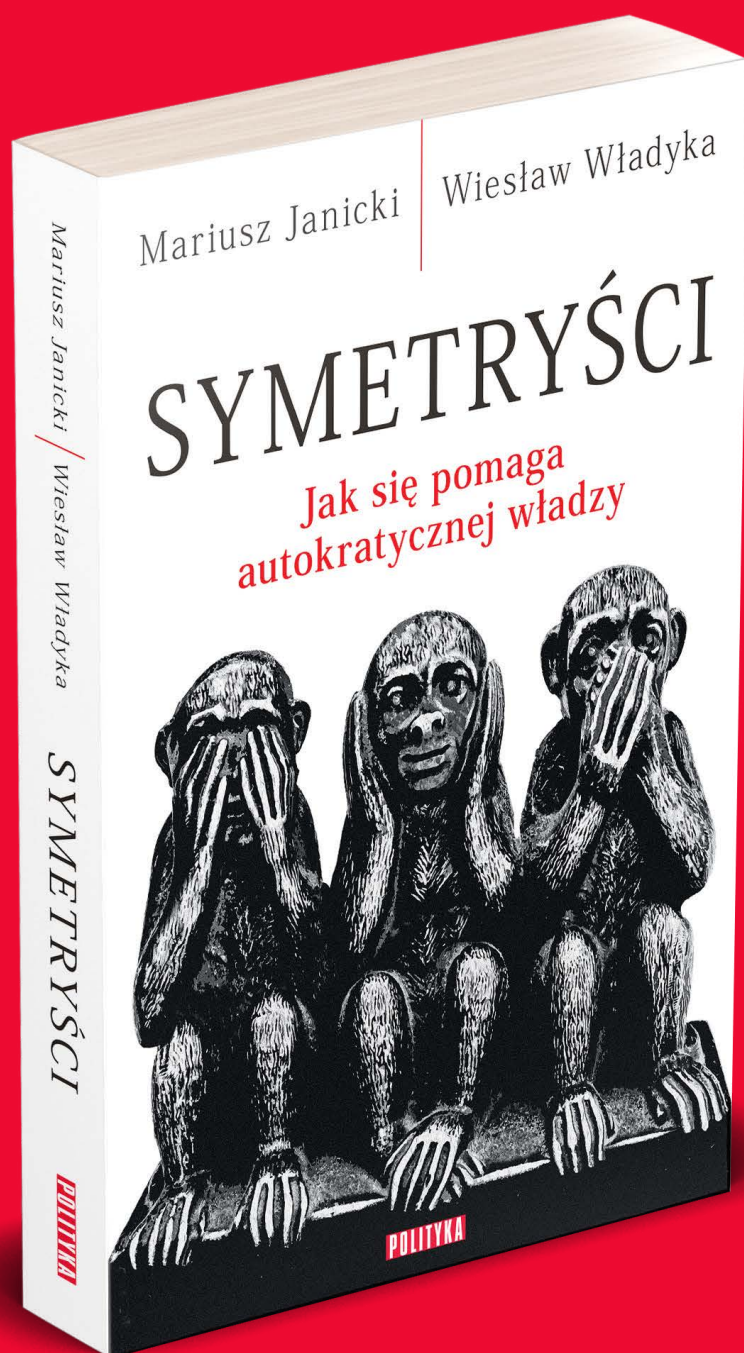
USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO TYGODNIK, m. 38 (3451), 13.09-19.09.2023 Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 569195

ILUSTRACJA IRENEUSZ SZUNIEWICZ

„Nie straszcie PiS-em”

„PiS-PO – jedno złoto”

„Opozycja nie ma programu”



Analiza zjawiska
symetryzmu
dokonana
przez autorów
tego pojęcia

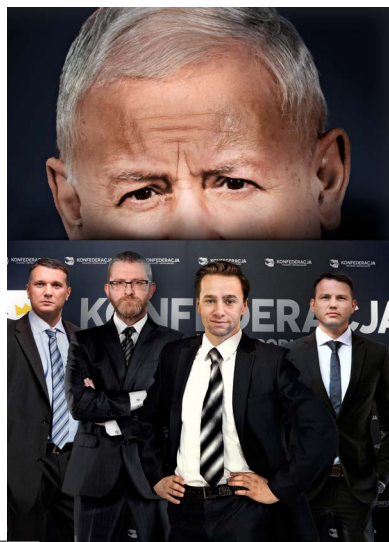
Nowa książka
Mariusza Janickiego
i Wiesława Władyki,
zawierająca
niepublikowany
wcześniej materiał

Do 19 września w sprzedaży
w salonach prasowych
z tygodnikiem

POLITYKA

Dostępna także w księgarniach
i na sklep.polityka.pl oraz jako e-book.

[Kup książkę](#)



12

Chłopcy do wzięcia



22

Na bezdrożu



26

Głos Polonii

Tematy tygodnia

- 12 Przemysław Witkowski
Kandydaci konfederacji
15 Rafał Kalukin **Afera wizowa**
– czyli jak PiS udaje,
że walczy z imigrantami

Polityka

- 18 Bartłomiej Zapała
Okręg 33:
ulubiony teren
spadochroniarzy
22 Rafał Kalukin
Trzecia Droga: wejdą, nie wejdą?



Społeczeństwo

- 26 Izabela J. Barry, działaczka
społeczna z Nowego Jorku,
o tym, kogo może poprzeć
w tych wyborach Polonia
29 Zbigniew Borek
Tragiczna historia księdza,
który rzucił się pod pociąg
32 Rozmowa z **Magdaleną Bigaj**
o tym, jak przygotować
dziecko do życia w sieci
35 Marta Mazuś
Od niesamodzielności
do bezdomności
38 Violetta Krasnowska
Kartonowe bilety
Ryszarda
Czarneckiego
– czyli jak europoseł
PiS zwodził młodzież



Rynek

- 40 Cezary Kowanda
Wynajem po polsku
43 Joanna Solska
Zbożowa szopka



Świat

- 46 Artur Domosławski CHILE
Niezagojone rany, niespłacone
rachunki – czyli 50 lat
po zamachu Pinocheta
50 Rozmowa z **Olga Romanową** o tym,
dlaczego rosyjscy więźniowie tak
chętnie idą na front
52 Paulina Wilk INDIE
Toalety – wstydlivy temat

Nauka/projektpulsar.pl

- 54 Marcin Ryszkiewicz **Czy mała**
pochodzi od człowieka?
58 Karol Jałochowski **Finałiści 23. edycji**
Nagród Naukowych POLITYKI



Ogląd i Pogląd

- 60 Stanisław Mazur
Czy warto bronić liberalizmu?

Historia

- 62 Adam Krzemiński **Andriej Sacharow**
– radziecki Oppenheimer

- 66 Grzegorz Motyka **Podręcznik**
Kucharczyka – czyli jak ma
wyglądać jedynie słuszna wizja
współczesnej historii Polski

Kultura

- 72 Bartek Chaciński
Memoryjskie
ME A PULPA
Kuby Wojewódzkiego
79 Aneta Kyzioł **Natasha Lyonne:**
w ciągłym ruchu
82 Adriana Prodeus **80. Festiwal**
Filmowy w Wenecji:
kino niezgody i ugody



Sport

- 85 Marcin Piątek **PZPN Cezarego**
Kuleszy: bilans dwulecia

Ludzie i style

- 92–97 • **Zmyślone kariery**
• **Fauna i flora na wesoło**
• **Język emoji** • **AI w modzie**
• **Wypieki premium**
• **Ararat do zdobycia**
• **Niszczenie wina**

Stałe rubryki

- **4 Mleczko i Mizerski** • **6 Przypisy**
• **7 Ludzie i wydarzenia** • **68 Afisz**
• **88 Tym** • **89 LiS** • **90 Hartman**
• **91 Do i od redakcji** • **98 Polityka i obyczaje**



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Łukaszenka straszy niedźwiedziem

Na granicy polsko-białoruskiej wojna nerwów, mnożą się incydenty, a z płynących z różnych stron informacji trudno się zorientować, kto kogo zamierza zaatakować. Wiceszef MSZ Paweł Jabłoński ostrzega, że w białoruskich mediach przeczytał, „że Polska ma dokonać ataku na Białoruś”, tymczasem nasze media podały właśnie, że to wojska białoruskie w sile jednego żołnierza wtargnęły na nasze terytorium, zaatakowały płot graniczny i usiłowały przepiłować jedno z przesł.

Czytam, że polskie przęsło stawilo najeźdźcy zdecydowany opór i dzielnie broniło się do czasu przybycia patrolu straży granicznej, na widok którego siły białoruskie uciekły do siebie. Bohaterska postawa przęsła sprawiła, że tym razem agresywne plany Mińska polegające na zrobieniu dziury w płocie, legły w gruzach. Mimo to uważam, że warto w tamten rejon rzucić więcej wojska i ciężkiego sprzętu, bo jeśli zdesperowana Białoruś pójdzie na całość i zaatakuje przęsło dwoma lub trzema żołnierzami, skutki mogą być nie wiadomo jakie.

Białoruski reżim prowokuje nie tylko na granicy z Polską; w tych dniach opinię światową zszokowało zdjęcie niezidentyfikowanego niedźwiedzia wspinającego się

na płot na granicy białorusko-litewskiej. Litewskie służby uspokajają, że celem ataku zwierzęcia nie była należąca do NATO Litwa, gdyż zmierzało ono w przeciwnym kierunku. Jednak wiszący na płocie niedźwiedź to dla wielu sygnał, że agresywne działania Mińska wkroczyły w nową, niebezpieczną fazę, zwłaszcza że nie wiadomo, kto tym niedźwiedziem kieruje i w jakiej sprawie wysłano go tam, skąd wracał.

Jeśli ten niedźwiedź pracuje dla reżimu w Mińsku, to obawiam się, że na jednym niedźwiedziu się nie skończy. Łukaszenka od dawna sieje na granicy chaos przy użyciu uchodźców; jeśli w desperacji posunie się do użycia niedźwiedzi, moim zdaniem nie powinno to nikogo dziwić.

Polskie służby deklarują, kierując się ogłoszonym właśnie przez Jarosława Kaczyńskiego hasłem „Bezpieczna przyszłość Polaków”, że odłowią każdego niedźwiedzia, który bezprawnie wtargnie na terytorium Polski. W MON i MSWiA mają pełną świadomość, że zwierzęta te to element roznoszący pasożyty i pierwotniaki, straszący turystów, plądrujący przydomowe śmietniki, a zdaniem ABW bywa, że napastujący młode kobiety i wykradający dzieciom drugie śniadania z plecaków. Jednym słowem element obcy Polakom kulturowo. Może nie aż tak, jak odławiani przez SG uchodźcy z Afganistanu, Iraku czy Bangladeszu, ale jednak.



Namibia okiem Albatrosa

Fascynująca podróż przez wciąż zmieniające się krajobrazy od najwyższych wydm świata po ekscytujące safari w parku Etosha.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Windhoek w Namibii. Dz. 2 Przylot do Windhoek. Zwiedzanie miasta i powitalna kolacja. Dz. 3 Przejazd z Windhoek do Parku Narodowego Namib-Naukluft. Dz. 4 Wizyta w Parku Narodowym Namib-Naukluft. Wydm Sossusvlei i kanion Sesriem. Dz. 5 Przejazd z parku Namib-Naukluft przez Zwrotnik Koziorożca do miasta Swakopmund. Dz. 6 Swakopmund. Rejs po lagunie Walvis Bay i czas wolny. Dz. 7 Czas wolny w Swakopmund. Dz. 8 Przejazd ze Swakopmund do Damaraland. Dz. 9 Przejazd do Kamanjab i wizyta w wiosce plemienia Himba. Przyjazd do P.N. Etosha i pierwsze safari. Dz. 10 Safari w Parku Narodowym Etosha. Dz. 11 Ostatni dzień safari w P.N. Etosha. Pożegnalna kolacja w Otjiwarongo. Dz. 12 Przejazd z Otjiwaronga do Windhoek i powrót do domu. Dz. 13 Przylot do Warszawy.

13 dni | Wylot z Warszawy 01/02 2024

17.998,-

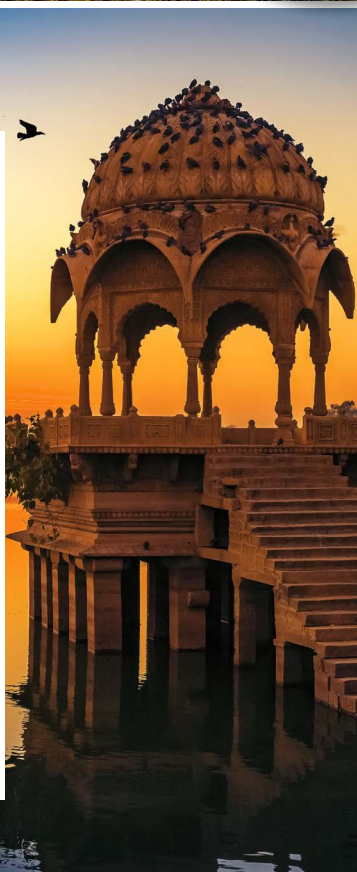


Indie - Klejnot Imperium

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do New Delhi. Dz. 2 Przylot do New Delhi. Brama Indii (India Gate) oraz zwiedzanie Starego Delhi. Dz. 3 New Delhi – Jaipur. Pałac Miejski (City Palace). Dz. 4 Jaipur. Pałac Wiatrów i Fort Amber. Dz. 5 Ranthambore. Rezerwat Tygrysów. Dz. 6 Ranthambore. Safari w godzinach porannych i popołudniowych. Dz. 7 Ranthambore – Agra. Opuszczone miasto (Miasto Duchów) Fatehpur Sikri. Dz. 8 Agra. Fort i Tadź Mahal. Dz. 9 Agra – New Delhi. Dzień wolny w New Delhi. Dz. 10 Wylot z New Delhi. Powrót do Warszawy lub przedłużenie pobytu.

10 dni | Wyloty z Warszawy 25/10 2023, 04/02 2024

7.998,-



Laponia i Św. Mikołaj

Program wycieczki: Dz.1 Przelot do Oulu i przejazd do Iso-Syöte. Dz. 2 Iso-Syöte. Czas wolny na relaks lub zimowe aktywności na wycieczkach fakultatywnych: skutery śnieżne i psie zaprzęgi (dodatkowo płatne). Dz. 3 Iso-Syöte – Rovaniemi. Wizyta w Ranua Wildlife Park i czas wolny w Rovaniemi. Dz. 4 Wizyta w wiosce św. Mikołaja i zaprzęgi reniferów. Dz. 5 Transfer na lotnisko i powrót do Polski.

5 dni | Wylot z Warszawy 08/12 2023

7.298,-



UWAGA!
Zmiana adresu biura

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107 | Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

Kod reklamy: PL35

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem. **Kup książkę**

Ostatni punkt zwrotny



Mariusz Janicki

Kampania wyborcza weszła w decydującą fazę. Jeśli coś ma jeszcze realnie w niej zagrać, to raczej teraz niż później. Partie wykładają karty na stół. Dlatego oczekiwania wobec tarnowskiej konwencji Koalicji Obywatelskiej były duże. KO ogłosiła wiele propozycji, m.in.: podwyżki dla nauczycieli, zniesienie podatku dla zarabiających do 6 tys., 20-proc. waloryzacja pensji w budżetówce, finansowanie procedury in vitro (więcej o 100 konkretach na s. 7). Witold Gadomski z „GW” już podliczył, że ma to kosztować 100 mld zł i budzi to wątpliwości, bo „arytmetyka się tu nie zgadza”. To stała melodia. PiS wydał wileśet miliardów na socjalną osłonę demontażu praworządnego państwa, ale kiedy Platforma chce wydać z budżetu znacznie mniej na przywrócenie demokratycznego systemu, zawsze jest z tym problem.

To także przez takie „niepokoje” PiS wygrał w 2015 r. i kilka razy później. Niemniej impreza w Tarnowie, właśnie przez mnogość postulatów z różnych, nie tylko ekonomicznych, dziedzin, zrobiła wrażenie propozycji kompletnej, pokazującej w sumie wizję (choć Tusk tego słowa unika) nowoczesnego, proeuropejskiego i progresywnego jak na polskie warunki państwa. Tego dotąd Platformie brakowało, wciąż mówiono o „braku programu”, teraz już się nie da. PO musi jednak te „konkrety” zanieść do wyborców, także za pomocą nowych technologii wpływu w internecie (o tym więcej na s. 9), w których PiS ma znaczną finansową przewagę. Opozycja nie ma wyjścia, musi niwelować to większą aktywnością ustalonych już kandydatów.

PiS zorganizował konwencję w Końskich, w okręgu wyborczym szefa partii (relacja na s. 8). Tam, obok nieszczęsnego „Kobiety w ciąży też mają prawo do życia”, wyróżniła się jedna, kardynalnej wagi deklaracja. Jarosław Kaczyński zapowiedział już otwarcie, za węgierskim premierem Viktoriem Orbánem, budowanie tzw. nieliberalnej demokracji, w istocie – już niedemokracji. Stwierdził: „dziś jest tendencja do tego, by przekazywać władzę różnym instytucjom, które są poza jakąkolwiek kontrolą, których nikt nie wybiera. (...) Tą instytucją są sądy. My tego rodzaju dążenia odrzucamy. Władza jest w ręku narodu”. To obietnica pozakonstytucyjnej zmiany ustroju, zapowiedź odrzucenia podziału władzy, która już zresztą się dokonuje. Ten cytat z Kaczyńskiego wszyscy symetrycy powinni powiesić sobie nad łóżkiem i czytać, zanim od rana zaczną relacjonować „stan gry”, bo oto PiS jeszcze raz sam wyłączył się z systemu. Tyle że na takie zdania Kaczyńskiego zawsze mieli najsłabszy słuch.

Konwencję odbyła też Lewica, szukająca swojej drogi między wielkimi formacjami (postulaty to m.in. skrócenie czasu pracy, dłuższe urlopy, koniec darmowych staży). Trzecia Droga zaproponowała m.in. dwie handlowe niedziele w miesiącu, bezpośredni zakup prądu i milion nowych mieszkań. Jak to wszystko może wpłynąć na ostatnią fazę kampanii?

Zauważyliśmy niedawno, że na kilka tygodni przed wyborami jest czas już tylko na jeden punkt zwrotny, maksymalnie dwa. Ten pierwszy już chyba nastąpił – ostatnia zwyżka PiS w sondażach, co zmieniło sytuację polityczną. Do tej pory optymalnym celem antyPiSu było osiągnięcie łącznie samodzielnej większości w Sejmie. Wariantem zapasowym zaś tymczasowe, „techniczne” porozumienie z Konfederacją (o kandydatach tego ugrupowania więcej na s. 12), aby odsunąć PiS od władzy, pieniądze ze spółek i TVP na czas kampanii przed kolejnymi, przyspieszonymi wyborami.

Teraz nawet ten drugi wariant, i tak dla wielu bardzo kontrowersyjny, staje się trudny do zrealizowania. A że taka opcja – o której pisaliśmy w POLITYCE jako pierwsi już na początku lipca (co teraz inni przedstawiają jako odkrytą przez siebie nowość) – jest poważnie brana pod uwagę, potwierdził ostatnio rzecznik PO Jan Grabiec. Do tego potrzebna jest jednak Trzecia Droga w Sejmie i mniejsza różnica między PO i PiS, bo Lewica w taki układ raczej nie wejdzie. Realna walka opozycji, dla której najnowsze sondaże są nieco łaskawsze, toczy się teraz o to, aby partia Kaczyńskiego musiała ewentualnie dogadać się z całą Konfederacją i stworzyć formalną rządową koalicję z podziałem stanowisk. Czyli rzecz w tym, aby po wyborach miała 190–200 posłów, a nie 215–220. Oficjalna koalicja PiS z „Konfą” może w ogóle nie dojść do skutku, a po drugie, gdyby powstała, takie rządy byłyby zapewne niestabilne i dawały opozycji nadzieję na przedterminowe wybory. Trwałe zaś podkupienie przez PiS grupki posłów zniweczyłoby te rachuby i oznaczałoby zapewne pełną trzecią kadencję dla Kaczyńskiego.

Przez pewien czas liczono na to, że jeśli notowania Konfederacji zaczęły spadać, to urośnie Trzecia Droga (więcej o TD na s. 22). Jednak na osłabieniu formacji Mentzena i Bosaka skorzystał PiS – czyli zadziałał nie ten suwak. Stało się tak, ponieważ sztabowcy PiS od początku realizowali skromny, ale bardzo intensywny plan, który kilka miesięcy temu wyłożył Norbert Maliszewski z Rządowego Centrum Analiz: odzyskanie ok. 8 proc. dawnych sympatyków, utraconych od czasu wyborów w 2019 r., także na rzecz Konfederacji. Na innych wyborców Nowogrodzka i tak nie stawiała, widząc, jak głęboka następuje polaryzacja. Jest niemal pewne, że ostatnie wzrosty PiS wynikają z powrotu dawnych wyborców tej partii. Nagłaśniane w ostatnich dniach pisowskie „konkrety” (w sumie osiem), m.in. ocieplanie budynków z wielkiej płyty (mrugnięcie okiem do nieelitarnej ludności miejskiej), lepsze posiłki w szpitalach (namiastka naprawy służby zdrowia), półka z polskimi towarami w żywnościowych sieciówkach (przeprosiny z rolnikami), emerytury stażowe (ukłon wobec związkowców) – choć były przeważnie powtórzeniem dawnych obietnic, są adresowane do precyzyjnie wyliczonych grup docelowych.

Do tego doszły – z opóźnieniem – efekty 800 plus i innych socjalnych wrzutek, także defilada Błaszczaka, politycznie obniżona stopa procentowa (więcej na s. 8), referendum, w tym przede wszystkim kwestia imigrantów. Tusk te tematy wcześniej przyhamał, ale ich nie skasował. Dlatego teraz, przy okazji afery wizowej wokół byłego wiceministra Wawrzyka, Platforma uruchomiła ostrą kontrofensywę, włączając w to głośny spot o imigrantach (więcej na s. 15). Tusk, często wbrew swoim poglądom, wciąż musi neutralizować chwyt PiS, blokować ewentualne wzrosty tej partii, nie licząc na sondażowe zyski własnej formacji i napotykać krytykę w swojej bańce. Taka już jest specyfika tej kampanii, w której populizm rządzących generalnie obniżył poziom publicznej debaty.

Partia Kaczyńskiego ma do dyspozycji całe państwo, może obiecać wszystko wszędzie naraz, nie zawaha się przed niczym. Ale Platforma nie ucieknie przed tym starciem. Rozgrywka toczy się teraz o to, aby po wyborach była szansa na dalszą grę – dla całej opozycji. Jest jeszcze czas na ostatni punkt zwrotny.

Solidne 100 konkretów

Koalicja Obywatelska ogłosiła swój program w trudnym momencie kampanii przed wyborami 15 października. Po świetnym starcie, jakim był marsz 4 czerwca, i niezłych wakacjach kampania KO i generalnie całej opozycji na początku września dostała zadyszki. PiS zaczął wykorzystywać przewagę nad resztą stawki wynikającą z przeliczenia zasobów państwa i w sondażach odskoczył partiom demokratycznym, zyskując głównie kosztem Konfederacji. KO potrzebowała silnego impulsu i miało nim być właśnie ogłoszenie „100 konkretów na 100 dni”.

Sobotnia prezentacja była zapowiadana od tygodni, co wykorzystali konkurenci: PiS w ostatniej chwili zorganizował swoją konwencję w Końskich, wcześniej tego dnia programy prezentowały też Trzecia Droga (postawiła na tzw. PIT francuski rozliczany wspólnie przez całą rodzinę z dziećmi) i Lewica (zaproponowała 35-godzinny tydzień pracy). Na tym tle oferta KO wypadła najmocniej. Główne ugrupowanie opozycji przedstawiło rozbudowany program skierowany do różnych grup społecznych, który łączy elementy polityczne – jak twarde rozliczenie funkcjonariuszy PiS czy odbudowanie relacji z UE – z socjalnymi, np. generalną obniżką podatków dzięki zwiększeniu kwoty wolnej do 60 tys. zł. Postulaty KO mają jednocześnie zmobilizować jej elektorat, jak i pomóc łowić wyborców wśród niezdecydowanych czy zwolenników innych partii. Kobiety mają dostać prawo do aborcji do 12. tygodnia ciąży, bezpłatne badania prenatalne czy znieczulenie przy porodzie. Przedsiębiorcom KO proponuje m.in. kasowy PIT, czyli opodatkowanie tylko tych pieniędzy, które realnie wpłynęły im do kasy, oraz urlopy. Nauczycielom – podwyżkę o 30 proc. (co najmniej 1,5 tys. zł), rolnikom – obowiązkowo połowę polskiej żywności wśród produktów w sklepach, młodym – dopłaty do wynajmu czy kredyt 0 proc., rodzinom – tzw. babciowe czy refundację in vitro. Widać, że duża liczba postulatów została skierowana do tych grup, które mają prawo być niezadowolone z rządów PiS.



Wiele punktów programu miało zadowolić progresywnych wyborców wielkomiejskich (np. związki partnerskie czy zerwanie z finansowaniem Kościoła), inne – wyborców z mniejszych miejscowości (nowoczesne targowiska jako konkurencja dla marketów). Były też chwytliwe hasła dla mniejszych lub większych grup i grup: likwidacja prac domowych w szkołach, regionalny język śląski czy obniżka VAT dla tzw. sektora beauty.

Nowory program KO na pewno nie jest gejmzendżerem, który sam z siebie zmieni losy kampanii i da zwycięstwo wyborcze. To samo zresztą dotyczy pozostałych partii; żaden z najnowszych pomysłów nie ma siły oddziaływania 500 plus z 2015 r. Ale „100 konkretów” stanowi dobrą podstawę do dalszej pracy dla polityków największego ugrupowania opozycji. Teraz powinni ruszyć w teren (oraz w internet i social media), by się z tymi postulatami przebić do wyborców. Do wyborów został miesiąc – to jeszcze sporo czasu.

ŁUKASZ LIPIŃSKI

Turystyka wyborcza: czy warto zmienić okręg

Kodeks wyborczy daje możliwość głosowania poza miejscem zamieszkania. Z prawa tego może skorzystać każdy wyborca, wystarczy do 12 października złożyć wniosek w urzędzie gminy właściwej dla obwodowej komisji wyborczej, która obejmuje obszarem miejsce planowanego pobytu i głosowania. Wniosek można złożyć pisemnie lub elektronicznie, więc pełna wygoda. Zapewniona przez Kodeks możliwość rozpałita wyobraźnię wielu wyborców, którzy odkryli, że mogliby celowo zmienić miejsce głosowania, by wpłynąć na wynik wyborów. Możliwość taką opisał już w 2011 r. prof. Jarosław Flis z UJ w teście „Po co jechać do Sulejówka?”. Otóż w polskim systemie wyborczym głos głosowi nie jest równy i zależy od miejsca wrzucenia karty do urny. Poselskie mandaty rozdzielane są między 41 okręgów wyborczych. I tak w okręgu 32, z Sosnowcem, walka idzie o 9 mandatów, jeden na ok. 68 tys. mieszkańców. W okręgu podwarszawskim, tzw. obwarzanku, jeden mandat przypada na ok. 93 tys. mieszkańców.

Różnice jeszcze lepiej widać po liczbie rzeczywiście oddanych głosów, które zapewniły miejsce w Sejmie. W 2019 r. w okręgu 34, z Elblągiem, wystarczyło 31,4 tys. głosów na zdobycie miejsca w Sejmie, w okręgu 19, z Warszawą, na jeden mandat oddano 69,1 tys. głosów. Aż się prosi, by jechać do leżącego w pobliżu stolicy Sulejówka, bo ten znajduje się w okręgu 18, gdzie na jeden mandat wystarczyło 37,7 tys. głosów. Karta do głosowania wrzucona w Sulejówku warta była niemal dwukrotnie więcej niż w Warszawie – dlatego by nie skorzystać z takiego sposobu wzmocnienia swojego głosu? Metoda całkowicie legalna, partie polityczne wykorzystują ją na swój sposób podczas obsadzania list kandydatów.

Problem w tym, że wyniku „turystyki wyborczej” można być pewnym dopiero po podliczeniu głosów. Kluczowa jest frekwencja w poszczególnych okręgach, tę zaś

można przewidzieć tylko do pewnego stopnia. W efekcie zmieniając miejsce głosowania, osłabia się szanse kandydatów ulubionej partii startujących w okręgu miejsca zamieszkania bez gwarancji, że przechylili się szalę zwycięstwa słabszego kandydata w miejscu „wycieczki”. Jarosław Flis nie zachęca do „wycieczkowej” gry z systemem, bo opiera się ona na złudzeniu, że polityka nie jest ciężką pracą nad pozyskaniem zwolenników, tylko grą, w której wystarczy zakombinować, by wykorzystać luki i uzyskać efekt.

Zamiast kombinować i zastanawiać się, dokąd jechać w poszukiwaniu większej siły głosu, lepiej zaangażować się w kampanię wyborczą i przekonywać do zagłosowania na kandydatów preferowanej partii. Dwa pozyskane głosy to efekt pewniejszy niż potencjalne podwojenie siły swojej karty wyborczej podczas wyjazdu do Sulejówka. Do którego warto się oczywiście wybrać, by choćby zwiedzić

Muzeum Józefa Piłsudskiego.
EDWIN BENDYK



PiS bez ognia i fajerwerków

Konwencja PiS w Końskich była skromna zarówno pod względem formy, jak i treści. 9 września do sali gimnastycznej Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji przybyła stosunkowo nieliczna reprezentacja Zjednoczonej Prawicy, a większość posłów wybrała prowadzenie kampanii w swoich okręgach. **Jarosław Kaczyński** przemawiał przez godzinę, przedstawiając znaną od lat opowieść o Polsce – silnym, scentralizowanym państwie, które chroni rodzinę, dba o rozwój gospodarczy, zapewnia bezpieczeństwo i poprawia sytuację materialną obywateli. Kaczyński – co bardzo szybko wychwyciła i wykorzystała opozycja – powiedział również, że kobieta w ciąży i w czasie porodu „też ma prawo do życia”.

Prezes PiS – znów nic nowego – przekonywał, że musi rządzić dalej, bo walka z postkomunizmem nie jest zakończona. Długo też zachwalał działania swojego obozu. Na koniec przestrzegł słuchaczy, że „jeszcze żeśmy nie zwyciężyli”, wezwał działaczy do pracy w kampanii i zszedł z mównicy. Po chwili wrócił, przywołał przez rzecznika partii Rafała Bochenka, który ogłosił, że teraz odbędzie się prezentacja postulatów wyborczych. „Miało być ogólnie, no ale sztab każe” – westchnął prezes i odczytał osiem obietnic PiS, w tym siedem już wcześniej zaprezentowanych. To: waloryzacja 500 plus, zniesienie opłat za autostrady, darmowe leki dla seniorów i dzieci, odnowienie osiedli z wielkiej płyty, poprawa jakości jedzenia w szpitalach, zwiększenie udziału polskiej żywności w supermarketach oraz dofinansowanie wycieczek szkolnych. Nowością była zapowiedź wprowadzenia emerytur stażowych: mężczyźni mogliby z niej skorzystać po 42 latach pracy, kobiety – po 38.

Nie zabrzmiało to ani świeżo, ani wystrzałowo, a obrazu konwencji nie poprawili kolejni mówcy – Elżbieta Witek, Mateusz



Morawiecki i Paweł Kukiz. Marszałek Sejmu przekonywała, że to Donald Tusk zgotował „piekło kobiet”, a premier wdał się w zawile wywody o procentach, wskaźnikach, bilionach i miliardach. Sali nie porwał. Na koniec Kukiz obiecał zmiany ustrojowe – wprowadzenie ordynacji mieszanej, uchwalenie ustawy o sędziach pokoju w każdej gminie oraz referenda lokalne w połowie kadencji samorządów.

Tego samego dnia PiS opublikował całość programu na najbliższe osiem lat – 300 stron, z których większość to omówienie działań rządu od 2015 r., krytyka poprzedników i zapowiedzi kontynuacji polityki. I trochę nowości – darmowe bilety na pociąg dla osób powyżej 70. roku życia czy darmowy kurs na prawo jazdy dla osiemnastolatków. Wszystko raczej dla wiernych fanów niż dla nowych grup wyborców. Jeśli ktoś szukałby argumentów za tezą o wypaleniu tej ekipy po ośmiu latach u władzy, to bez trudu znajdzie je w jej własnym programie wyborczym.

WOJCIECH SZACKI

Pelzanie po wulkanie

Gwałtowne obniżenie stóp procentowych z 6,75 do 6 proc. miało ucieszyć grupę pożyczkobiorców, gdyż oznacza to dla nich obniżenie rat kredytów – choć niekoniecznie od zaraz. Reszcie wyborców miało pokazać, że rządzący skutecznie zwalczają inflację, i zwiększyć poparcie przed wyborami. Tak przewidywali analitycy, wiedząc, że Rada Polityki Pieniężnej, zdominowana przez nominatów PiS, zechce swojej partii pomóc, co nieraz już udowodniła. Spodziewali się jednak obniżki stóp minimalnej, nie wyższej niż 25 pkt bazowych. Nawet taka nie byłaby przecież ekonomicznie uzasadniona, inflacja ciągle jest wysoka – w sierpniu GUS wyliczył ją na 10,1 proc. RPP obniżyła jednak stopy trzy razy mocniej, co może spowodować skutki odwrotne od zaplanowanych. Bolesne dla PiS, ale także dla nas wszystkich.

Złoty gwałtownie się osłabia w stosunku do wszystkich walut, do franka szwajcarskiego także. Słaba waluta oznacza wyższe raty dla frankowiczów. Reszta społeczeństwa więcej zapłaci za ropę, gaz i wszystkie inne importowane surowce i produkty. Na razie nie czujemy tego przy dystrybutorach, bo Orlen po to zwiększył swoje marże, żeby przed wyborami nie podnosić cen; do 15 października



wytrzyma. Dopiero po wyborach zobaczymy też wyższe rachunki za ogrzewanie mieszkań – na razie mamy lato.

Natychmiast na niższe stopy zareagowały banki, obniżając jeszcze bardziej oprocentowanie ulokowanych w nich oszczędności Polaków. Prof. Paweł Wojciechowski, były minister finansów w pierwszym rządzie PiS, obecnie w Instytucie Finansów Publicznych, obliczył, że odkąd ceny ruszyły do góry, cichy podatek inflacyjny zabrał nam 400 mld zł! Nie uderzył w bogaczy, którzy – co cynicznie

przyznał **Adam Glapiński** – nie trzymają swoich pieniędzy w krajowych bankach, zmasakrował natomiast domowe budżety Polaków. Te 400 mld zł to suma trzy razy wyższa od tej, którą rocznie NFZ wydaje na publiczną ochronę zdrowia.

Gdzie jest nasze 400 mld zł? Część, która wyparowała z naszych oszczędności, tanio pożyczyl od banków rząd, sprzedając im nisko oprocentowane obligacje. Wydał m.in. na 500 plus, dając rodzinom to, co im wcześniej zabrał. Cichy podatek zapłaciliśmy w sklepach – wyższe ceny to większe wpływy z VAT, można było więc emerytom wypłacać „13-tki” i „14-tki”, ale i tak państwo zadłużało się jeszcze bardziej. Dług publiczny przekroczył już 1,5 bln zł.

Absurdalnie wysoka obniżka stóp procentowych przyspieszy wzrost cen, ale znów – odczujemy to już po wyborach. Krytykują ją nie tylko ekonomiści polscy, których prezes NBP uważa za niedouczone. W mediach zachodnich pojawiły się komentarze, że celem inflacyjnym Polski jest inflacja na poziomie 10 proc. Powinna wynosić 2,5 proc., ale osiągnięcie tego oddala się w czasie. Mimo to prezes Glapiński ogłosił sukces: inflacja wkrótce będzie pelzająca. I dziwi się, że nikt się nie cieszy.

JOANNA SOLSKA

AI w kampanii

Jarosław Kuźniar

Diennikarz, podróżnik, twórca platformy podkastowej Voice House.

Według portalu „Polityka w sieci” PiS odbija polski internet pierwszą tak dużą kampanią promocyjną z wykorzystaniem targetowania użytkowników na poziomie powiatów. Kilka set spersonalizowanych reklam na YouTube oraz na lokalnych portalach. Każdy powiat ma mieć inny przekaz, pasujący tematem i językiem do regionu. Wypada więc przywołać opinię Pawła Nowackiego, eksperta digitalizacji mediów, który sugerował, że jednym z celów przejścia mediów regionalnych Polska Press przez Orlen w 2020 r. był dostęp do danych. Bo zasięg w sieci jest bezcenny.

Spójrzmy więc na raport medialny PSMM, który pokazuje zasięgi ugrupowań politycznych na YouTube w pierwszym tygodniu września. Nokaut! PiS 14 mln wyświetleń. Dla porównania: Konfederacja – 450 tys., PO – 209 tys. Najpopularniejszym filmem był klip „Tusk = bezrobocie”. Kilku aktorów opowiada w nim swoje „wspomnienia”. Pan w żółtym robotniczym kasku z ładną dykcją ponoć stracił przez Tuska pracę, bo „bezrobocie sięgało 14 proc.”; pani na tle placu zabaw umiejętnie czyta z promptera, że pamięta „wszystkie kłamstwa” Tuska; a starszy elegancki pan jest przekonany, że „zrobił raz, zrobi znowu”. Ten 14-sekundowy teatrzyk obejrzało prawie 10 mln ludzi.

Według Fundacji Panoptykon już w kampanii w 2019 r. wykorzystywano mikrotargetowanie, czyli kierowanie specjalnie przygotowanych przekazów reklamowych do wąskiej grupy odbiorców. Kiedy robi tak biznes, nikt nie podnosi larum, ale kiedy robią tak partie polityczne, sprawa śmierdzi. Widać to było doskonale przy aferze z udziałem Cambridge Analytica – firmy, która na podstawie danych



z Facebooka rysowała psychometryczne profile użytkowników wykorzystywane w reklamach na tej platformie. Mistrzami tego rozwiązania mieli być zwolennicy wyjścia Wielkiej Brytanii z UE oraz szefowie kampanii prezydenckiej Trumpa.

Pamiętam, jak w jednym z odcinków serialu „House of Cards” przed wyjazdem wyborczym prezydenta i małżonki do jakiegoś miasteczka w jednym ze stanów dyskutowano o kolorze włosów pierwszej damy, ponieważ z badań wyszło, że lokalne kobiety nie przepadają za blond. Bo szczegół ma znaczenie. W raporcie „Kto cię namierzył” Panoptykon sugerował, że kluczowe jest dopasowanie komunikatu do jednej lub kilku cech, które wyróżniają odbiorców.

Wtedy można celnie trafić. Można podzielić mieszkańców miast nie tylko według dzielnic, ale też np. na tych, którzy chcą więcej ścieżek rowerowych lub więcej miejsc parkingowych.

To były jednak czasy sprzed AI, jaką dziś znamy (a znamy i tak skrawek możliwości). Kiedy PO wykorzystuje w kampanii wygenerowany przez sztuczną inteligencję głos premiera Morawieckiego, biją dzwony, że to skandal! Większy niż aktorzy w spocie PiS cytujący scenariusz reklamy? Nie sądzę. Europejskie regulacje nie zdążą przed 15 października, ale to AI będzie najpewniej wygrywać polityczne kampanie.

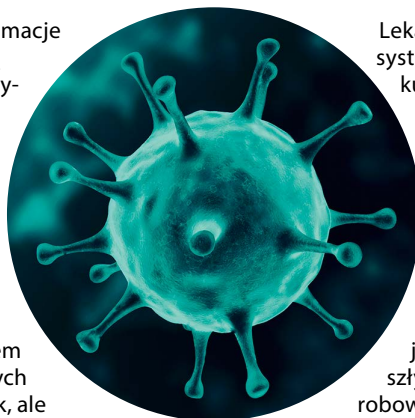
Przy sprawie Cambridge Analytica pojawiało się nazwisko polskiego naukowca Michała Kosińskiego z Uniwersytetu Stanforda. Algorytm, którym posłużył się program CA, został stworzony właśnie przez Polaka. Na podstawie naszej aktywności w mediach społecznościowych może być wytworzony obraz, który powie o nas więcej niż nasza rodzina. Kiedy rozmawialiśmy swego czasu w Gdańsku, prof. Kosiński dziwił się, że ludzie się dziwią. Z algorytmami jest jak z dynamitem – tłumaczył – zabije albo skruszy skałę, żeby zbudować wygodną drogę. I ostrzegał – w przyszłości prywatność przestanie być naszym prawem. Tę akurat wojnę już przegraliśmy.

Covid krąży

Na radarach WHO pojawiły się nowe warianty koronawirusów, określane mianem spadkobierców Omikrona: EG.5 (Eris) oraz BA.2.86 (Pirolis), które zaczęły przyczyniać się do szybkiego wzrostu zakażeń **Covid-19**. W obu przypadkach mamy do czynienia z mutacjami, które dość łatwo uciekają przed przeciwciałami wytwarzanymi przez naturalny układ odporności w odpowiedzi na wcześniejsze infekcje. Liczba chorych rośnie więc na świecie, a w ostatnich dniach zaczęło ich przybywać również w Polsce.

Podobnie jak w poprzednim roku, fala tzw. jesiennych przebiegów nadciągnęła dużo wcześniej niż przed pandemią, czemu winien jest właśnie covid. Tzw. wskaźnik R, którym określa się dynamikę rozwoju wirusa i stopień jego zaraźliwości, w połowie sierpnia wynosił 1,14, pod koniec wakacji – 1,36, a 7 września – już 1,66. Tego rodzaju danymi, podobnie jak wynikami testów (które wykonują i raportują tylko nieliczne placówki), dzielą się w mediach społecznościowych znów jedynie

wolontariusze. Informacje z resortu zdrowia są skąpe, a stopień przygotowania do jesienno-zimowego szczytu zachorowań, gdy pojawi się również grypa i inne sezonowe zarazki – właściwie żaden. Resort zdrowia nie tylko odciąga się ze sprowadzeniem do Polski najnowszych odmian szczepionek, ale nawet nie zachęca do przyjęcia dawek przypominających preparatami, które zalegają w magazynach. Ostatnie e-skierowania zostały wystawione na internetowych kontach pacjentów (IKP) w 2022 r. – były na tzw. II dawkę przypominającą. Skorzystało z nich zaledwie 15 proc. uprawnionych, u pozostałych są regularnie anulowane i wznowiane (innym torem idą skierowania dla 2 mln osób z obniżoną odpornością – dla nich wiosną wystawiono skierowania już do kolejnej dawki).



Lekarze skarżą się, że w całym systemie wkradł się bałagan i brakuje informacji, które mogłyby przekazywać pacjentom. Skończyły się też zapasy przeciwwirusowego leku Paxlovid, który zapobiega ciężkiemu przebiegowi covid. A choć większość infekcji ma teraz postać łżejszych lub cięższych przebiegów, to nadal jest grupa osób w podeszłym wieku lub z wielochorobowością, którym taki specyfik może uratować życie. Wreszcie – mamy po raz kolejny zupełnie nieprzygotowane do sezonu jesiennego szkoły, choć w nich już niedługo znów będzie dochodzić do rozprzestrzeniania zakażeń. – Nie byłoby tego problemu, gdyby sale lekcyjne miały lepszą wentylację – mówi dr inż. Jerzy Sowa z Politechniki Warszawskiej, od ponad 20 lat zajmujący się jakością powietrza m.in. w placówkach oświatowych. Samo otwarcie okien nie wystarczy, więc pewnie niedługo znów trzeba będzie wrócić do masek, dystansu i dezynfekcji. (PAW)



Czas Bharatu

Oczekiwanie przed **szczytem G20 w Delhi** były niewygodne, więc skromny uropek dwudniowych spotkań przyjęto bez zaskoczeń. W końcowej deklaracji nie potępiono rosyjskiej agresji w Ukrainie, rok temu na Bali opisano ją w znacznie mocniejszych słowach. Przyjęto deklarację o potrojeniu do końca dekady globalnej mocy wytwórczej energii odnawialnej, ale nie narzucono konkretnych celów klimatycznych ani nie wskazano mechanizmów

finansowania. Pojawił się pomysł nowych połączeń transportowych i handlowych, w tym portów i kolei, między Europą, Bliskim Wschodem i Indiami. Harmonogramu i kosztorysu też brak, w każdym razie przedsięwzięcie wygląda jak montowana przez USA przeciwwaga dla podobnego systemu od lat konstruowanego przez Chiny pod hasłem nowego jedwabnego szlaku.

Rangę szczytu istotnie obniżyła nieobecność przywódców Chin i Rosji. Absencje Xi Jinpinga i Władimira Putina są efektem coraz głębszych podziałów

między mocarstwami, w wypadku Chin także niesnasek terytorialnych z Indiami, choć amerykański prezydent Joe Biden stwierdził, że „byłoby miło”, gdyby Xi i Putin jednak się pokazali. Skoro zabrakło gwiazd, to na pierwszy plan uduanie wskoczył gospodarz, premier Narendra Modi. Wpisał spotkania w kampanię przed planowanymi na wiosnę wyborami parlamentarnymi i w działania budujące markę najludniejszego państwa globu, o którym Modi mówi, że to ponad miliard ambitnych umysłów, dwa miliardy wykwalifikowanych rąk i kilkaset milionów rwących się do roboty młodych ludzi.

Indyjski łaźnik eksploruje Księżyc, sonda badawcza zmierza w stronę Słońca, a w szykującym się na szczyt Delhi przeprowadzono wielkie malowanie. Bez sentymentów burzono slumsy, przepędzono ludzi mieszkających na ulicach, łapano bezdomne psy, sadzono kwiaty i odstraszano wygodniaki makaki, żeby nie atakowały gości. Z tysięcy rozwieszonych w stolicy plakatów witał ich Modi, który za sprawą szczytu starał się pokazać światu, że nadchodzi epoka Indii. Czy też raczej Bharatu. Obie nazwy są równoważne, w art. 1 konstytucji padają słowa „Indie, to jest Bharat”, ale później ustawa zasadnicza już do Bharatu nie wraca. Ale nacjonalista Modi forsuje tę wersję, bo ona świetnie się nada na otwarcie nowego etapu.

O Indiach czytaj też na s. 52.

Koniec futer?

W Finlandii, kraju, który jest największym producentem futer z **lisów** w Europie, ptasia grypa panuje już na 26 fermach. Władze podjęły decyzję o zabiciu 120 tys. lisów i norek. I o przebadaniu wszystkich, ponad 400, fińskich ferm. Jednocześnie inspektorzy skontrolują, czy hodowcy zabezpieczają zwierzęta przed kontaktem z dzikimi ptakami. Chcieliby wygasic epidemię, zanim w październiku zacznie się sezon zachorowań na grypę u ludzi. Są na to małe szanse. Największa fińska organizacja ochrony zwierząt Animalia apeluje o wprowadzenie zakazu hodowli zwierząt na futra, tak jak stało się to już w 20 krajach Europy.

Fińskie służby traktują sytuację poważnie, bo pamiętają rzeź 17 mln norek w Danii podczas pandemii covidu. Naukowcy ostrzegają, że norki i fretki są genetycznie podatne na przenoszenie wirusów grypy. Dodatkowym czynnikiem ryzyka jest ogromne zagęszczenie, w jakim te zwierzęta żyją na fermach. To powoduje szybkie rozprzestrzenianie się wirusów o potencjale pandemicznym oraz wpływa na łatwiejszą adaptację wirusa u ssaków, co jest mało prawdopodobne w naturze – piszą w artykule naukowym wirusolodzy z Wydziału Chorób Zakaźnych Imperial College w Londynie. I apelują do rządów o uwzględnienie zakazu hodowli zwierząt na futro – zwłaszcza norek – w polityce przygotowawczej do kolejnej epidemii.

Światowa Organizacja Zdrowia wydała komunikat, w którym ostrzega przed możliwością mutowania wirusa H5N1 u ssaków. „Wirusy ptasiej grypy zwykle rozprzestrzeniają się wśród ptaków,



ale rosnąca liczba przypadków ptasiej grypy wśród ssaków budzi obawy, że wirus może przystosować się do łatwiejszego zarażania ludzi. Prawdopodobne jest pojawienie się nowych mutacji, które mogą być bardziej szkodliwe dla zwierząt i ludzi”. U kilku norek przebadanych w Finlandii wykryto właśnie taki zmutowany wariant.

WHO odnotowuje wszystkie przypadki ptasiej grypy u ssaków. W październiku 2022 r. w hiszpańskiej Galicji zakażenie wykryto również u norek na fermach. Zabito ponad 50 tys. zwierząt. Potem były foki w USA, tysiące lwów morskich w Peru, Chile i Argentynie. I wreszcie polskie koty, największe do tej pory ognisko u zwierząt domowych.

Drugi front Ukrainy

Nowemu ministrowi obrony Rustem Umerowowi ma do pokonania nie tylko Rosję. Aby wykonać zadanie strategiczne, będzie musiał skuteczniej niż poprzednik zmierzyć się z wrogiem wewnętrznym – układami, korupcją i dekonownikami. Odwołany na początku września Ołeksij Reznikow przez ponad rok skupiał się głównie na wojskowej dyplomacji. W tandemie z ministrem spraw zagranicznych Dmytro Kulebą i pod wodzą niezrównanego prezydenta Wołodymyra Zełenskiego załatwiał dla ukraińskiej armii wszystko, co tylko się dało, a nawet więcej, przy nie tak wcale chętniej postawie części Zachodu. Odnosząc sukcesy na froncie zewnętrznym, przegrał z niezreformowanym systemem wewnątrz kraju.

Wojenna cenzura i autocenzura długo blokowały ujawnianie niekorzystnych dla Ukrainy i jej armii faktów. Kiedy jednak skończyło się egzystencjalne zagrożenie dla Kijowa, a sytuacja na froncie jako tako się ustabilizowała, przypadki złodziejstwa, łapownictwa i cwaniactwa przestały być tematem tabu. Na jaw zaczęły wychodzić historie o sprzedawaniu na lewo zachodnich darów, które nigdy nie docierały do żołnierzy. O rozkradaniu paliwa, agregatów i żywności. O zamawianiu kiepskich jakościowo racji za kilkukrotnie zawyżoną cenę. O załatwianiu zwolnień od służby na froncie za 3 tys. dol., które najsprawniejszym „załatwiaczom” pozwalały kupować domy na Zachodzie.

Umerow dostał od Zełenskiego zadanie wyczyszczenia tej tajni Augiasza w chwili, gdy choćby w USA trwa coraz głośniejsza debata o dalszej pomocy dla Ukrainy. Plan reform nowy minister przedstawił Radzie Najwyższej. W MON ma być przeprowadzony audyt. Skrócono listę chorób uprawniających do zwolnienia z poboru. System ewidencji wojskowej ma być ucyfrowiony i scentralizowany, co ma ograniczyć nadużycia i zamknąć możliwość wykupienia się ze służby. Teraz wezwania mogą być spodziewane nawet młodzi mężczyźni przebywający na emigracji, na przykład w Polsce. Zamówienia wojskowe mają być dokonywane w ramach „procedur zgodnych z NATO”. Wszystko to bardzo ambitne jak na kraj w trakcie wojny, uzależniony od finansowej kropłówki Zachodu. Przy okazji wyszło na jaw, że w budżecie brakuje na wypłaty dla wojskowych 250 mld hrywien (6 mld dol.). Zełenski robi wszystko, by morale nie podupało mimo personalnego trzęsienia ziemi. Osobiście ręczy za nowego ministra generałem w sztabach i porucznikom na froncie. Byłoby katastrofą, gdyby ofensywa się zachwiała, teraz gdy zaczęła przynosić pierwsze sukcesy.

MARKĘ ŚWIERCZYŃSKI



Trzęsienie w Maroku

Maroko zostało dotknięte najsilniejszym trzęsieniem ziemi od stulecia. Bilans ofiar w trzeciej dobie po kataklizmie przekroczył 2,5 tys. zabitych i blisko 2,5 tys. ciężko rannych. Ziemia zatrzęsała się 8 września przed północą, gdy większość mieszkańców kraju przebywała w domach. I co prawda Maroko leży w strefie sejsmicznej, w obszarze, w którym płyta afrykańska w tempie kilku milimetrów rocznie przesuwa się względem europejskiej, ale ta część Afryki Północnej dość rzadko styka się z konsekwencjami tej kolizji. Wysoka aktywność sejsmiczna zaznacza się dalej na wschód, zwłaszcza we Włoszech, w Grecji i Turcji.

Tym razem epicentrum znajdowało się w górach Atlas, między Agadirem i Marrakechem. W gruzy obróciły się tysiące domów wzniesionych także z cegły mułowej, która nie zapewnia odpowiedniej odporności konstrukcji. Spadające na drogi skały odcięły górskie wsie i miasteczka od pomocy z zewnątrz. Z braku sprzętu, karetek i ratowników akcję poszukiwawczą prowadzono często

gołymi rękami. Poważnie uszkodzone jest 585 szkół i m.in. wpisane na listę światowego dziedzictwa ludzkości UNESCO **stare miasto w Marrakeszu**, czołowa atrakcja kraju, zapewniająca sporą część dochodów z turystyki, będącej ważną gałęzią marokańskiej gospodarki.

Wobliczu katastrofy nie spisały się władze. Specjaliści dopowiadają, że scentralizowanie ustroju utrudnia reakcję na zdarzenie podobnych rozmiarów, a Marokańczykom anemiczna reakcja rządu, w tym nieskoordynowane wysiłki i brak informacji, przypominała zdarzenia z 2004 r. Wtedy premier nie udał się na teren dotknięty trzęsieniem, bo protokół nakazywał, by w pierwszej kolejności przybył tam król. Przyjęto tylko pomoc z Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Kataru i Zjednoczonych Emiratów Arabskich, ale – na tle fatalnych stosunków z Francją – odmówiono ratownikom francuskim, mimo że po kilkudziesięciu godzinach akcji lokalne siły były już zupełnie wyczerpane.

Tranq jak krokodyl

Na amerykańskim rynku narkotyków pojawił się tranq, połączenie fentanylu, syntetycznego opioidu, z ksyłazyną, silnym lekiem uspokajającym i przeciwbólowym stosowanym w weterynarii. Spustoszenie sieje sam fentanyl, 50 razy mocniejszy od heroiny. Ze 100 tys. zmarłych z przedawkowania w USA rocznie trzy czwarte to jego ofiary. Mieszanka fentanylu z ksyłazyną silnie uzależnia i jest dużo groźniejsza: wprowadza w długotrwały stan nieobecności, zaburza rytm serca i oddychanie. Wywołuje też ropiejące wrzody, głównie na kończynach, rany ciężko się goją, stąd częste amputacje. Tymi objawami nowy narkotyk przypomina rosyjskiego krokodyla sprzed 10 lat, chałupniczą dezomorfinę, heroinę dla ubogich, która niszczyła organizm,

i dosłownie „zjadała mięso”, pozostawiając nieuleczalne rany.

Ofiary najczęściej nie są świadome, że biorą towar chrzczony tanio i łatwo dostępną ksyłazyną (kilogram chińskiego surowca kosztuje w internecie 5 dol.). Jedyny skuteczny sposób przeciwdziałania to analiza chemiczna towaru, powstają nawet w tym celu przenośne uliczne laboratoria. To na razie wszystko. W przypadku fentanylu na przedawkowanie działa naloxon, na tranq nie ma podobnego leku i nie są dobrze zbadane mechanizmy jego działania. Prawdziwym centrum tranq – i laboratorium badawczym – stała się Filadelfia. Ten narkotyk rozprzestrzenił się szybko i odnotowany został we wszystkich stanach, także w Kanadzie i w Wielkiej Brytanii. Amerykańska Agencja do walki z Narkotykami (DEA) zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji i zaczyna śledzić rynek ksyłazyny. Ale meksykańsko-chiński kartel dostawczy łatwo się nie podda.